KONTO W P. K. O. Nr. 14977. CENA GROSZY 40

NARÓD I WOJSKO

DWUTYGODNIK

POD REDAKCJĄ WŁADYSŁAWA LUDWIKA EVERTA

Redakcja i Administracja: WARSZAWA, ORLA 6

Rok II 1 połowa października 1928 r. № 16 (ogólnego zbioru № 31).

KORESPONDENCJE ADRESOWAĆ W. L. Evert, Śniadeckich 23 m. 31

Musimy zwyciężyć!

Niewolnik jest nie dlatego niewolnikiem, iż stanowi o nim, poza jego wolą, ktoś inny, że wbrew chęciom swoim podlega obcej woli — to pozór jedynie niewoli — to jeno forma, która więzić może i ludzi wolnych. Człowiek jest wówczas niewolnikiem, gdy z faktem swej niewoli się godzi, gdy swój stosunek do zjawisk przepuszcza przez pryzmat zależności, gdy ujmuje siebie jako niewolnika, gdy myśli o sobie jako o niewolniku.

Słusznie mówił Platon, że niewolnicy zasługują na to tylko, aby żyć w niewoli.

Życie upływa pod znakiem walki. Więcej: życie nie jest niczem innem jak samą walką — jej ekstraktem — jej zasadą — jej treścią najistotniejszą. Trzeba mieć oczy po to, by nie widzieć, uszy — by nie słyszeć, myśl — by pleśniała w bezwładzie, aby nie dostrzec, iż każdy przejaw codziennego życia, każde jego drgnienie jest walką, jest walki tej uosobieniem.

Szerzony współcześnie pacyfizm jest także walką. Ale nie jest on, jak wmawiają w siebie i chcą w nas wmówić, walką z ideą walki, walką z cudzą zaborczością i agresją. Nic podobnego. Jest on przedewszystkiem i nadewszystko **obroną słabych** nie poczuwających się do siły, do zdolności zdobywania, jest on okopem — jakże słabym i płytkim — do którego chronią się z obawy przed cudzą mocą, przed koniecznością wyrywania życiu, światu i dziejom własnych uprawnień. Jest on walką, ale nieudolną, skazaną na porażkę, walką słabych i bezwolnych, z mocnymi i nieugiętymi. — jałową obroną przeciw przeczuwanej i koniecznej rozgrywce życiowej. Pacyfizm jest próbą ucieczki przed walką. A więc próbą ucieczki przed bezlitosnem prawem życia. Więcej: — jest negacją praw życiowych, negacją samego życia, zaprzeczeniem realności codziennych zjawisk.

I nie chodzi tu bynajmniej o „wojnę“, pojmowaną jako orężne starcie się narodu — „wojna“ jest jedynie skoncentrowaną w czasie walką, jedynie mocniejszym wybuchem wiecznie czynnego wulkanu, najpotężniejszym wałem wiecznie falującego morza, gromem szalejącej burzy. „Wojna“ jest jedynie twórczym choć okrutnym przejawem zdobywczej woli mas, powstałej z zespolenia zdobywczej mocy jednostek. Negować przejaw, znaczy negować zjawisko.

Walka zna jedynie zwycięzców i zwyciężonych. Zwycięzcy dyktują prawa. Zwyciężeni podlegają prawom zwycięzców. Cudze prawo jest cudzą wolą. Zwyciężeni podlegają cudzej woli. Żyją w jawnej lub ukrytej niewoli. Kajdany owite jedwabiem nie przestają być kajdanami.

Żyją w niewoli. Z chwilą, gdy z niewolą tą zaczynają się godzić, gdy swój stosunek do siebie i do zjawisk życiowych rozpatrują przez pryzmat zależności — wówczas stają się niewolnikami.

A słusznie mówi Platon, iż niewolnicy zasługują na to tylko, by żyć w niewoli.

Pacyfizm wypiera się walki, a tem samem ulega bez boju. Pacyfizm tworzy zwyciężonych, hoduje przyszłych niewolników.

Ludzie słabi — słabi duchem i wolą — zechcą kusić się o zrezygnowanie z walki zdobywczej, będą się łudzić, iż zdołają w życiowej bitwie poprzestać na obronie. Cóż z tego? Atak jest najskuteczniejszą i najdoskonalszą formą obrony. Do ataku są zdolni jedynie ludzie wolni — a pacyfizm hoduje niewolników. Obrona bierna jest tylko odparciem ataku, ale nie jest jego unicestwieniem. Nawet zwycięska zewnętrznie, pozostaje ukrytą porażką. Nie mniej wymaga walki. Pacyfizm neguje samą walkę, a więc podcina możliwość obrony.

Można umrzeć. Gdy się żyje, jednak, trzeba walczyć. Bowiem życie jest walką. Okrzyk: niech żyje życie, jest okrzykiem: niech żyje walka. Hasło: precz z wojną jest hasłem: precz z walką, a więc precz z życiem.

Kto się chce bronić musi się uczyć walczyć. Kto chce zdobywać — musi się uczyć walczyć. Kto chce zwyciężać — musi się uczyć walczyć i musi ukochać walkę.

A my musimy zwyciężyć.

Władysław Ludwik Evert

Niemieckie „Precz z Orężem"

Berlin, wrzesień 1928.

(Korespond. włas. „Nar. i Wojsko").

Pod hasłem protestu przeciwko polityce lokarneńskiej zwołała partja niemiecko-narodowa wielki meeting polityczny, w którym wzięły udział masowo zjednoczone związki ojczyźniane ze Stahlhelmem i zakonem młodych Niemców na czele. Ilość uczestników meetingu obliczają na przeszło 10.000 osób. Jako przedstawiciel domu Hohenzollernów zjawił się na zgromadzenie w mundurze Stahlhelmowców b. książę August Wilhelm pruski.

Do zgromadzonych wygłosił dłuższe przemówienie programowe przewodniczący partji niemiecko - narodowej hr. Westarp, który na wstępie wyraził podziękowanie prezydentowi Hindenburgowi za to, że w swej mowie opolskiej wskazał na **niemożliwość utrzymania obecnej granicy wschodniej Niemiec.** Nowe zobowiązania polityczne ze strony Niemiec powinny być bezwarunkowo odrzucone. Po klęsce, jaką poniosła polityka Locarna, Niemcy powinni zachować jak największą rezerwę wobec mocarstw wschodnich i Ligi Narodów.

Reasumując swe wywody hr. Westarp, jako główne cele, do których urzeczywistnienia rząd niemiecki będzie musiał dążyć, wylicza: równouprawnienie Niemiec w zbrojeniach, opróżnienie Nadrenji i zagłębia Sary, rewizja traktatu wersalskiego, uwolnienie Niemiec od obowiązku płacenia odszkodowań wojennych, **wreszcie zwrot Gdańska, korytarza pomorskiego i rewizja granic wschodnich.**

*

W ostatnich dniach września odbyły się uroczystości Stahlhelmu pod hasłem walki z Locarnem. „Vossische Zeitung" charakteryzuje program Stahlhelmu na podstawie przemówień w sposób następujący: 1) obalenie istniejącej konstytucji, 2) wskrzeszenie cesarstwa, 3) wyrzucenie Francuzów i Anglików z terenów okupowanych, 4) podarcie Traktatu Wersalskiego, 5) przywrócenie dawnych granic niemieckich, 6) odmowa płacenia jakichkolwiek spłat reparacyjnych.

Wielką sensację w niemieckich kołach politycznych wywołał w ostatnich dniach kongres związku wszechniemieckiego, który ostatnio odbył się w Saksonji w miejscowości Plauen. Oto bowiem na kongresie tym, na którym reprezentowane były skrajne koła nacjonalistów niemieckich, zaatakowana została w bardzo silny sposób osoba prezydenta Rzeszy niemieckiej, Hindenburga. Jeśli się uwzględni, że prezydent Hindenburg cieszył się do tej pory wśród nacjonalistów niemieckich wielkim mirem i głównie dzięki poparciu obozu nacjonalistycznego doszedł do fotelu prezydenta,— jasnem staje się, że ten atak wywołać musiał w całej opinji publicznej Niemiec żywe poruszenie i sensację.

Cóż spowodowało, że niedawni poplecznicy generała Hindenburga uważali za wskazane wystąpić przeciwko dotychczasowemu swemu wodzowi i sprzymierzeńcowi? Oto nacjonaliści niemieccy niezadowoleni są z obecnych zbyt wyraźnie pokojowych tendencyj polityki Niemiec. Nacjonaliści spodziewali się, że po dojściu Hindenburga do władzy, — Niemcy wystąpią zdecydowanie i orężnie przeciwko zwycięskim państwom koalicyjnym i zechcą naprawić to, co stracili w czasie wojny, oraz w czasie podpisywania traktatu pokojowego. Niestety, dawny wódz armji niemieckiej nie tylko, że zawiódł nadzieje nacjonalistów, — ale ostatnio powołał nawet do rządu gabinet socjalistyczny. I oto jest powód rozgoryczenia nacjonalistów.

Ten charakter wystąpienia nacjonalistów ujawnił się najdobitniej w czasie kongresu w przemówieniu jednego z przywódców ruchu nacjonalistycznego, radcy sądowego Glassa. Oto bowiem co przywódca nacjonalistów niemieckich oświadczył:

— Walka, jaką wszechniemiecki związek prowadzi przeciwko obecnym kierownikom państwa niemieckiego, musi niestety rozszerzyć się również i na głowę Rzeszy niemieckiej, na prezydenta Hindenburga. Coraz wyraźniej bowiem okazuje się, że prezydent Hindenburg uległ obecnym nastrojom kół rządowych i wbrew nadziejom, jakie żywiono z powołania go na stanowisko prezydenta, — nie czyni nic, coby mogło Niemcy wyprowadzić z dotychczasowej, błędnej polityki.

Charakterystyczny swój atak zakończył radca Glass następującemi słowami: Nikt bardziej, niż wszechniemcy, nie odczuwa *niemożliwości granic wschodnich*, nikt bardziej nie odczuwa dzisiejszej tragedji Niemiec. Ale wszechniemcy nie tracą nadziei, że nadejdzie jeszcze *chwila czynu, rewanżu i zbrojnego ratunku Niemiec* (!!!).

Ten nagły zwrot w nastrojach kół nacjonalistycznych wobec prezydenta Hindenburga jest niezmiernie charakterystyczny i rzuca na właściwe oblicze nacjonalistycznych kół niemieckich bardzo znamienne światło. Okazuje się bowiem, jak głośne — mimo wszystko — są jeszcze ciągle głoszone przez te koła hasła rewanżu. Byłoby też rzeczą bardzo pożądaną, ażeby tam, gdzie zbyt pochopnie i zbyt głośno mówi się dziś o „nie ulegających wątpliwości dążeniach pokojowych całego narodu niemieckiego" zapoznano się z tą sensacyjną mową niemieckiego „radcy sprawiedliwości". Byłby to dokument bardzo zaiste pouczający.

ROMAN KOSTERA.

Organizacja Sił Twórczych

W ciągu 150 lat niewoli naród polski odwykł od myślenia o obronie kraju, zapomniał rozumować kategorjami interesu państwowego, wyzbył się wszystkiego, co czyniło z niego wielką i potężną Rzeczpospolitą. Niewola zabiła w nas instynkt, rozum państwowy i usunęła z szeregu mocarstw, ze zdaniem i

wolą których wszyscy się liczą.

Odzyskanie wolności niewiele zmieniło. Ramię nasze tak osłabło, że nawet nie umiemy uderzyć pięścią w stół, gdy tego wymaga potrzeba. Płaczliwie skarżymy się tylko na złych sąsiadów. Ciągle szukamy wsparcia i łaskawej opieki tych, którzy są czasem może nawet słabsi od nas. O obronie myślimy tylko na papierze, bojąc się, by czyny nasze nie zyskały nam miana militarystów. Nad wojskiem rozczulamy się, ale nic mu nie dajemy. Dla przygotowania przyszłej wojny nie czynimy nic, lub prawie nic, zwalając cały ciężar pracy i odpowiedzialności na rząd i wojsko, pozbawione poparcia społeczeństwa.

Dokąd my dążymy? Czego chcemy dopiąć?

Czyżbyśmy wciąż wierzyli, że Polska słaba, swoją słabością będzie silna i bezpieczna. Że sąsiedzi nie będą zainteresowani w zniszczeniu Polski, właśnie dlatego, że jest słaba. Że nie żywiąc ku nikomu nienawiści, nie możemy posiadać wrogów.

Czas się otrząsnąć z tych złudzeń! Czas sobie przypomnieć smutne doświadczenie rozbiorów. Czas nauczyć się patrzeć na czyny państw i narodów, a zwłaszcza sąsiadów naszych i wyciągać z tego konsekwencje. Czas przestać być dzieckiem naiwnem lub młodzikiem idealistą, a stać się mężem trzeźwym, realnie na świat patrzącym. Życie codzienne uczy nas, że tylko silni utrzymują się na powierzchni, że tylko ten miewa pokój, kto ani na chwilę miecza do pochwy nie chowa. Słabi giną, bo ginąć muszą.

Można być przeciwnikiem wojny, można jej nawet nienawidzieć, ale nie można się łudzić i samego siebie oszukiwać. Przestańmy wmawiać w siebie, że wojen już nie będzie, że ostatnia wojna takie spustoszenie poczyniła i takie przerażenie i trwogę po sobie zostawiła, że teraz każdy naród, każde państwo z najistotniejszych swych praw i najżywotniejszych interesów zrezygnuje, byle tylko uniknąć ciężaru i okropności wojny. Nie. Wojny unikać i ponosić ofiary dla zapobieżenia jej będą tylko ci, którzy czują się zbyt słabi do jej prowadzenia, lub będąc słabszymi od swych sąsiadów, nie będą mieli nadziei na doprowadzenie jej do zwycięskiego końca. Ci, którzy uczują się dość silni, by przeciwnika zgnieść, którzy będą oczekiwać od wojny więcej korzyści, niż strat, ci wreszcie, którzy będą się czuli dostatecznie zorganizowani i przygotowani do wojny, mając sąsiadów usposobionych pokojowo i nieprzygotowanych do wojennych zapasów, zawsze zaryzykują chętnie tę ostateczną rozgrywkę, jaką jest wojna, zawsze rzucą na szalę sporu żelazo, ogień i krew, jako najbardziej ważki argument. **Kto więc rezygnuje z przygotowań do wojny, ten rezygnuje z bytu niezależnego i samodzielności państwowej.**

Wojna europejska wykazała, że wojnę prowadzi cały naród. A więc na szali wojny zaważą nietylko armje, ale i cywilne społeczeństwo. Szanse zwycięstwa daje nietylko dobrze zorganizowana, wyszkolona i zaopatrzona armja, ale również odpowiednio zorganizowane i przygotowane społeczeństwo.

Zrozumieli to Niemcy. Tam hasło: „Wszystko dla wojny, wszystko dla zwycięstwa“ jest równie silne i aktualne teraz, jak w czasie wojny europejskiej. Tam wszystko pracuje dla przygotowania wojny odwetowej. Tam obok stutysięcznej Reichswehry, będącej w istocie

Wspomnienia z obozu letniego p. w.

Już jesteśmy w obozie. Rozchodzimy się do namiotów, ci, którzy stają do raportu „próśb, kar i zażaleń“ czyszczą się i doprowadzają do porządku. Raport dzieli się zasadniczo na służbowych, podoficera i żołnierza, zdających i obejmujących służbę, stających z prośbami o przepustkę i wreszcie na podanych do raportu karnego.

Do raportu podaje się już za przewinienia poważniejsze, jak to: nieusłuchanie rozkazu, kąpanie się w miejscu niedozwolonem, nieodpowiednie zachowanie się na zbiórkach. Karą bywa zwykle przy pierwszym „karniaku“ napomnienie, w razie powtarzania się przekroczeń — stójka pół, jedno i dwugodzinna pod karabinem oraz karna, t. zn. nadprogramowa służba. Tymczasem pod banderą ukazuje się trębacz i wygrywać poczyna przyjemną dla ucha zgłodniałego elewa melodję, do której ułożono słowa: „proszę siadać i nic nie gadać, i wszystko zjadać i menażki myć i menażki, menażki myć!“

Drużyny służbowe udają się do kuchni, a po kilkunastu minutach w kompanjach już są wydawane obiady. Ledwo człowiek zdąży zjeść i wyszorować menażkę już godzina 2-ga (a właściwie jak się mówi w wojsku 14-ta) i podoficer służbowy odgwizduje zbiórkę na wykład.

Wykłady trwają do godziny 16-ej. Ze skruchą, bijąc się w piersi, wyznać należy, że podczas tych wykładów nieraz się zapadało w drzemkę. Nie ponoszą za to bynajmniej odpowiedzialności ani wykładowca, starający się wszystko wyłożyć jaknajciekawiej i najprzystępniej, ani też same przedmioty prelekcyj. Wynika to i z tej prostej przyczyny, że elew, mający w ciągu 10 miesięcy tyle różnorakich „teoryj“ tak się, korzystając z pierwszej sposobności, gorliwie bierze do praktyki, iż niezdolnym się staje do wysiłku umysłowego, a każdą chwilę bezruchu wyzyskać musi dla jak najpełniejszego odpoczynku i nabrania sił. Biada jednak temu, kogo złapią na spaniu. Uroczyście uznany zostanie za „ofermę“ i wysłuchać musi całą burzę podobnych komplementów. Jednak dużo sobie z tego nie robi. Gdy się „wymiana zdań“, polegająca na wymyślaniu z jednej i bezczelnem zapieraniu się w żywe oczy z drugiej strony skończy, „bohater“ dyskretnie odsuwa się gdzieś na bok, aby tam, w przytulnym jakimś kąciku, zdaleka od zwierzchniczych oczu, snuć dalej przerwaną nić sennych marzeń.

armją podoficerów rezerwowych, istnieje **dziesięciomiljonowa armja związków przysposobienia wojskowego i stowarzy szeń sportowych.** Tam każda instytucja, czy przedsiębiorstwo o tyle tylko jest popierane przez społeczeństwo i państwo, o ile pracuje dla wojny odwetowej. Tam wszyscy i wszystko jest nastawiane na zorganizowanie i przygotowanie państwa i społeczeństwa do wojny.

A cóż u nas robi się do obrony przed najściem sąsiada? Organizuje i szkoli armję? Dobrze. — to robi państwo, ale **gdzież są czyny społeczeństwa?** O, są! ma się rozumieć. Wiodące suchotniczy żywot Liga Obrony Powietrznej Państwa, Liga Morska i Rzeczna oraz Towarzystwo Obrony Gazowej. Kilka tysięcy gorętszych, bardziej ideowych obywateli zapisało się do tych stowarzyszeń, i, płacąc roczną składkę 5 czy 10 złotych, uważają, że całkowicie spełniają swój obowiązek wobec Ojczyzny. Drugich kilka tysięcy ujęło swoje obowiązki w jeszcze ciaśniejsze ramy: kupienie znaczka w czasie tygodnia lotniczego lub gazowego. Ot i wszystko. A stowarzyszenie przysposobienia wojskowego? zapyta kto. A owszem, są i one. Strzelec i Sokół, Młodzież Wiejska i Młodzież Polska, Towarzystwa Powstańców i Wojaków i Związek Powstańców Śląskich. Z dziesiątek stowarzyszeń, które razem nie wiem, czy obejmują dziesiątą część zdolnych do czynu.

Tak dałej być nie może. Trzeba pracę nad obroną rozszerzyć na wszystkie działy życia państwowego, objąć nią dosłownie cały ogół. Trzeba pracę w poszczególnych dziedzinach skoordynować i puścić, aczkolwiek różnemi korytami, ale ku jednemu celowi, kierując ją jedną ręką. Wszystkie wyniki trzeba złączyć i całe społeczeństwo powołać do pracy. Nie wolno nam wszystkiego zrzucać na rząd. Siły społeczne musi łączyć i zorganizować same społeczeństwo. Ono samo musi stworzyć wielką „Ligę Obrony Państwa".

(d. n.

Z grosza pół miljona złotych

Pod tym tytułem podaje „Tęcza" artykuł pióra p. Grzymały-Siedleckiego, —artykuł godny uwagi i rozwagi.

Nieraz się słyszy, że coś znacznego, coś kosztownego, coś krocie tysięcy pochłaniającego powstało ze składek groszowych. Ten wyraz: składki groszowe przyjmuje nasz sceptycyzm za przenośnię stylistyczną.

By zawstydzić sceptycyzm, chcę tu podać historję półmiljonowej fundacji, która dosłownie powstała ze składek groszowych.

*

W Bydgoszczy, na t. zw. szosie Szubińskiej w odległości kilkudziesięciu kroków od lotniska stanął w przeciągu dziewięciu miesięcy gmach dwupiętrowy o dwudziestu kilku, jeśli nie o trzydziestu kilku oknach frontu (dla orjentacji podaję: 10.000 metrów sześciennych t. zw. kubatury), ogród owocowy i boisko sportowe, ściśle w wymiarach dostosowane do wymagań t. zw. olimpijskich. Koszt postawienia samych murów i urządzenia boiska łatwo sobie wyobrazić.

Do murów przybyło jednak i urządzenie wewnętrzne.

Od 16 do 18 odbywają się ćwiczenia lekkoatletyczne i kąpiel w wartkich wodach modrej Narwi. Wobec braku bieżni szczególnym faworem cieszą się skoki (głównie skok o tyczce), rzuty (dyskiem i kulą), piłka nożna i siatkówka. Kąpiel ma tę tylko wadę, że odbywa się na niewielkiej stosunkowo przestrzeni i trwa zbyt krótko.

Za dziesięć minut 18 wracamy do obozu i w gorączkowym pośpiechu ubieramy się do rozkazu. W ciągu dziesięciu minut trzeba ubrać się, oczyścić buty, bagnet, poprawić łóżko i sprzątnąć koło pryczy, bo po rozkazie idzie rewizja po namiotach. Zbiórka. Raport już zdany, widać już zbliżającą się sylwetkę p. sierżanta. W szeregach, mimo napominań podoficera służbowego, słychać szepty: „Te, zobacz, czy jestem wszędzie zapięty, jak tam bluza z tyłu?" Wreszcie nadchodzi chwila sądu ostatecznego. Pan sierżant ogląda każdego ze wszystkich stron, zwracając szczególną uwagę na tę część ubrania, której przegląd był przewidziany przez rozkaz wczorajszy. W razie zauważenia jakichś braków, powtarza się ranna śpiewka z meldowaniami i t. d.

Szef odczytuje rozkaz, zawierający rozkład dnia na dzień jutrzejszy, wyznaczenie służby oraz inne rozporządzenia i komunikaty dowódcy kompanji. Kompanja się rozchodzi, spożywa wieczerzę a o 20 już zbiórka na apel wieczorny i modlitwę. Znów w pobożnem skupieniu chylą się głowy i młode dusze oddają hołd swemu dobrotliwemu Opiekunowi. Szefowie dają kompanjom „baczność!" Powoli, jak spływające z wysokości nieba błogosławieństwo, błogosławieństwo dla tej ziemi zroszonej krwią tylu tysięcy Nieznanych Żołnierzy, Żołnierzy Tułaczów opuszcza się pod dźwięk trąbki biało - czerwony sztandar. Pada komenda „spocznij", kompanje się żegnają i drużynami odmaszerowują do namiotów. Po chwili słychać już głosy komendantów: „Capstrzyk capstrzyk, wszystko śpi", lampy gasną i cały obóz zapada w twardy sen, sen spracowanych żołnierzy.

Dzień obozowy jest skończony.

Niedziela wprowadza trochę urozmaicenia do monotonji życia obozowego.

Po pierwsze pobudka jest w niedzielę o godzinie 6. Po drugie, zamiast gimnastyki, mamy całą godzinę na kąpiel. Po śniadaniu koło godziny 7.30, kompanja bez karabinów, tylko z bagnetami, idzie do kościoła miejscowego. Prosto do serca trafiają proste niewyszukane porównania i słowa ks. proboszcza o obowiązkach obywatelskich, szczególnie młodzieży, o cnocie najwyższej i najpiękniejszej, o miłości Ojczyzny i Narodu.

Gmach ma być bursą dla setki uczącej się młodzieży. Więc cztery olbrzymie sale mieszkalne z łóżkami, stołami, szafami, lampami etc. Jadalnia, kuchnia i naczynia dla setki stołowników, mechaniczna pralnia, desynfekatornia, piwnice, instalacja dla centralnego ogrzewania, umywalnie, sale natryskowe. Następnie: sale wykładowe, gabinety administracyjne, mieszkania dla opiekunów i dla służby. Sprecyzujmy koszty: pół miljona złotych.

Gmach ten ofiarodawcy oddali Lidze Obrony Powietrznej Państwa dla urządzenia szkoły i internatu mechaników lotniczych. Ktokolwiek zainteresował się bliżej sprawami lotnictwa, ten wie, czem obok fachowego pilota jest mechanik lotniczy, jak bez szerokiej warstwy mechaników — lotnictwo musi pozostać organizmem bez rąk, jak dopiero po uzyskaniu dostatecznych kadr mechanicznych można mówić o własnej aerotechnice w kraju.

Tu, w tej szkole ma się kształcić, tu, dzięki tej bursie, może się kształcić przez 18 miesięcy przyszły mechanik lotniczy, współpracownik obrony Polski przed najazdem nieprzyjacielskim; tu z tego gmachu rok rocznie pięćdziesięciu wykwalifikowanych monterów lotniczych pomnażać będą siłę obronną państwa w tym najważniejszym dziale organizacji militarnej na wypadek wojny, a w niezbędnym rozwoju komunikacji lotniczej — czasu pokoju.

I oto jest drugie niemniej ważne oblicze półmiljonowego daru, jaki Liga Obrony Powietrznej Państwa dostała od wielkodusznego ofiarodawcy.

Ofiarodawcą był nie miljarder, nie miljoner, nie grono bogatych ludzi, lecz solidarny wysiłek kilku tysięcy ciężko pracujących ludzi.

Bursę mechaników lotniczych w Bydgoszczy postawili urzędnicy i pracownicy gdańskiej dyrekcji kolejowej.

*

Wszyscy, jak są. Wszyscy kolejarze pomorscy. Od dyrektorów począwszy, inżynierów, urzędników, maszynistów, palaczy, na robotnikach warsztatowych skończywszy — wszyscy. W tem słowie: wszyscy jest jakiś dumą napawający sens.

Historja i organizacja finansowa tego daru godna jest uwagi:

Gdy związki kolejarzy pomorskich dowiedziały się o potrzebie bursy, zadeklarowały bydgoskiemu oddziałowi L. O. P. P., iż wśród nich padła następująca uchwała:

Z tygodniowego swego zarobku każdy kolejarz pomorski będzie odkładał ostatnią cyfrę swojego zarobku. Więc, gdy powiedzmy zarobek jego tygodniowy wyniesie 62 zł. 36 groszy, to te ostatnie sześć groszy przeznacza na cele wybudowania bursy L. O. P. P. Nie więcej. Sześć groszy, które przecież nic w jego budżecie tygodniowym stanowić nie mogą, a które, zebrane od tysięcy pracowników, wynoszą — ile? Pokazało się to w cyfrach: 50.000 (pięćdziesiąt tysięcy) złotych rocznie.

Gdy mieli zebrane 150.000 złotych, oddali je L. O. P. P. i ta mogła już rozpocząć budowanie. Zaciągnięto dług, który kolejarze pomorscy będą amortyzować.

*

Czem do nas mówi ten czyn kolejarzy pomorskich?

Przedewszystkiem poucza on nas, że imponującego dzieła dokonać można ofiarnością, nie zubożającą jednostki, pod warunkiem, że idea ofiarności

---

Msza i kazanie skończone. Elewi wychodzą z kościoła, formują czwórki i zwartemi szeregami, wzbudzając uznanie starszych i zachwyt najmłodszego pokolenia, przeciągają przez ulice miasta. Ze śpiewem wkraczają na swoje terytorjum i cichy przed chwilą obóz napełnia się wrzawą. Jedni kierują swe kroki do kantyny, obficie zaopatrzonej we wszelkiego rodzaju przysmaki, drudzy zabierają się do czyszczenia broni, inni znów udają się z kocami poza obręb obozu, aby gdzieś w cienistym zakątku wyspać się dowoli, „za cały tydzień". Tu owdzie, naokoło jakiegoś gitarzysty, lub mandolinisty, zbiera się kółko amatorów śpiewu i muzyki. Sportowcy trenują się do zawodów, mających uświetnić uroczystość zamknięcia obozu.

Przy ciepłej pogodzie o godzinie 11-ej kompanja maszeruje do kąpieli. Ciche brzegi Narwi zaludniają się nagle i rozbrzmiewają wesołym hałasem. Wśród rozpłyniętych kropel wody, mieniących się w blaskach słońca wszystkiemi barwami tęczy, przewijają się opalone, smukłe, muskularne postacie. W wodzie i na lądzie urządza się wszelkiego rodzaju wyścigi i gonitwy. Patrol ratunkowy na łodzi nie może sobie dać rady z odpędzaniem od głębi rozochoconych pływaków. Zabawie kładzie kres gwizdek dowódcy. Zbiórka w dwuszeregu, sformowanie czwórek i orzeźwiona kąpielą brać wraca do obozu.

Na godzinę 12-ą gotów już jest obiad, który ciągnie się długo w niedzielę.

Po obiedzie ci, którzy uzyskali przepustki, idą do miasta, pozostali w obozie śpią, grają w footbal lub przysłuchują się grze orkiestry wojskowej, która trzykrotnie podczas trwania obozu zawitała do nas. W dnie uroczyste, jak to niedziela otwarcia i zamknięcia obozu, goszczenie przez bataljon wycieczki harcerek z wyszkowskiego zlotu, rocznica wymarszu kadrówki, urządza się koło godziny 7-ej wieczorem ognisko na placu alarmowym baonu. Program wieczoru składa się z przemówień okolicznościowych i pogadanek, wygłaszanych przez p. p. oficerów, śpiewu chóralnego i produkcyj literacko-artystycznych samych elewów.

O ileż przyjemniejszem jest ognisko w ścisłem gronie, w familijnem, jeśli tak się można wyrazić, kółku jednej kompanji.

Już koło godziny 16 — 17 zbierać się poczyna naokoło sierżanta gromadka łaknących opowiadań o przejściach bojowych 1-ej brygady.

Stopniowo ilość słuchaczy się zwiększa. Pan sierżant wpada w trans i oddzielne epizody, luźne fragmenty łączyć się poczynają w jedną wielką epopeę.

przejmie do żywa całą masę jednostek.

Kolejarze pomorscy przejęli się ideą obrony powietrznej państwa i dali dowód, że ich organizacja jest jakby jednym człowiekiem o kilku tysiącach serc. Nie tylko podjęli inicjatywę, ale wytrwale realizowali ją. Po drugie. Nie stanęli w pół drogi. Co postanowiono — spełnili.

Zbyteczne tu się rozwodzić, czem jest ten dar jako dar Pomorza. Jaką jest on odpowiedzią na propagandę „korytarzową", propagandę tak huraganowo prowadzoną przez wszystkie polityczne i społeczne czynniki Niemiec. Ponad ten wzgląd wybija się jednak przykład, jaki społeczeństwu polskiemu dali ci dzielni kolejarze dyrekcji gdańskiej. Pokazali, na czem polega ofiarność — i jakie warunki czynią ją dziełem. Słuszną było rzeczą, że akt poświęcenia wykończonej budowli zaszczycił swą obecnością Pan Prezydent Rzeczypospolitej: ten gmach bursy mechaników lotniczych w Bydgoszczy jest bowiem znakiem siły duchowej Polaków w odrodzonem państwie. Siły, która ma nad sobą hasło: wszyscy w jednem!

Adam Grzymała-Siedlecki.

Głosy Członków P. W.

Więcej ćwiczeń polowych

Ileż to razy zdarza się, że do wojska wcielają człowieka, powiedziałbym hodowanego miast chowanego. I taki oto delikwent zamiast z dumą nosić mundur żołnierski, wzdycha do tylko co opuszczonej, posiadającej swoisty urok, atmosfery domowo-piernatowej. Niema się jednak czemu dziwić, boć to człowiek im starszy, tem do trudów żołnierskich trudniej przyzwyczaja się. Jakże inaczej zapatrują się na zaszczytną służbę wojskową absolwenci przysposobienia wojskowego, ileż radości maluje się na ich twarzach, w chwili, gdy mają zamienić czapkę gimnazjalną na furażerkę obozową. Widzieliście Państwo niejednokrotnie „przysposobieńców" w karnych szeregach, sunących zamaszyście na defiladzie. Radowały się Wasze oczy spoglądające na owych żołnierzyków, z dumą trzymających karabinki. Nie wystarczy jednak oglądać ich na defiladach. Trzeba pamiętać o tem, że doktryna chwili „naród pod bronią" zamienia się w konieczną rzeczywistość. Trzeba pamiętać, że jednym z kapitalniejszych zadań, jakie sobie współczesna Europa postawiła, to przygotowanie jak najliczniejszych rezerw bojowo wyszkolonych. Powtarzam bojowo, bowiem tylko takie rezerwy nabrały istotnej wartości dla mocarstw. „Rozbrojone" Niemcy, może najradykalniej zorganizowały szeregi młodzieży w związkach wojskowych; lecz to nie powinno nas zrażać, przeciwnie, powinno nas postawić w szranki porównawcze. My, członkowie p. w. doskonale zdajemy sobie sprawę z na-

SPROSTOWANIE.

Skutkiem przykrego niedopatrzenia, pod artykułem p. A. Bieleńkiego, podanym w Nr. 15 „Narodu i Wojska" p. t. „Wspomnienia z obozu letniego P. W.", zamieszczono podpis Jerzy Ładysław Lange, zamiast, jak należy, A. Bieleńki. Prostując błąd niniejszy, przepraszamy autora za pomyłkę.

Redakcja.

Gdy zmrok zapada rozkłada się ognisko poza obrębem obozu, tuż koło rejonu kompanji i całe towarzystwo tam się przenosi.

Dwie czarne sylwetki stoją obok stosu i dokładają od czasu do czasu suche gałęzie. Płomień wystrzeli w górę i oświeci tajemniczem, czerwonem światłem zarumienione od gorąca i wewnętrznego napięcia twarze siedzących. Od czasu do czasu zbliża się do ogniska ktoś z powracających z miasteczka. Przychodzi tylko na chwileczkę, aby zobaczyć tylko kto siedzi przy ogniu i odejść do oczekujących go opodal kolegów. Lecz wtem dolecą go słowa sierżanta: — dowodził naszym plutonem porucznik X, Panie świeć nad jego duszą; zacny to był oficer i odważny jakich mało. Elew zaczyna się pilniej przysłuchiwać, stopniowo opowiadanie pochłania całą jego uwagę. Nie może już odejść. Przysiada się do kółka i cały obraca się w słuch, aby w ten sposób powetować sobie stratę początku.

A stary, jeśli nie wiekiem, to doświadczeniem wiarus, snuje tok opowieści o walkach i bojach, o doli i niedoli żołnierza młodej armji, która na bagnetach swych niosła niepodległość ojczyzny, a w sercach największe uwielbienie dla Jej Wielkiego Budowniczego. I przewija się przed oczyma słuchaczy krwawa nić dziejów zmagań się tytanicznych 1-ej Brygady, a później pierwszych oddziałów wojska polskiego o Polskę.

Bezpretensjonalnie, a jednak barwnie i niemal wykwintnie odtwarza wielką epopeę narodową i rapsodem rycerskim o poświęceniu tysięcy nieznanych Leonidasów rozpala w duszach chłopców zarzewie bojowej gotowości do czynu, rozdmuchuje iskrę wielkich uczuć święty ogień, który swojego czasu w sercach ich starszych braci rozgorzał i „Cudem nad Wisłą" wystrzelił w przestworza.

Zamyślają się elewy nad przeszłością i przyszłością, budzą się w nich nowe uczucia, nowe siły i potężniej i szczerzej napewno niż na niejednej z uroczystości warszawskich płynie pieśń 1-ej Brygady, śpiewana zawsze przed rozejściem się.

Prężą się piersi, dumnie wznoszą się w górę głowy i prawdziwym nieklamanym zachwytem brzmią głosy, gdy dochodzi się do strofki o wielkim Wodzu, który nauczył swych żołnierzy, że chcieć to móc.

Na zakończenie niesie się w ciemności i wielokrotnem odbija się echem okrzyk, który bodajby długo jeszcze rozbrzmiewał na postrach wrogom: „Marszałek Józef Piłsudski niech żyje!"

A. Bieleńki.

szego powołania Jesteśmy gotowi zamienić biwak na linję obrony! Lecz na to, aby z kolei, furażerkę zamienić na hełm szturmowy, na to aby tysiąc razy wydeptany plac ćwiczeń zamienić na rów strzelecki, trzeba ćwiczyć w polu jak najwięcej. Tego oto tak upragnionego pola nam, elewom, brakuje.

Laik w sztuce militarnej przyzna, że żołnierz musi być panem terenu, musi umieć go bronić, musi wyzyskać i zwalczać jego przeszkody. W wyszkoleniu żołnierza, opanowanie terenu jest rzeczą bodajże najcięższą i tu właśnie przysposobienie wojsko we może wykazać swe maksymalne walory. Tymczasem dzieje się inaczej, przez dziesięć miesięcy szkoli się członka p. w. w murach gimnazjalnych, przez dziesięć długich miesięcy uczy go się chwytów z bronią, bardzo to ładnie i jest z tego niewątpliwa korzyść, ileż jednak razy wyprowadza się hufce p. w. na ćwiczenia w terenie? Aż wstyd się przyznać dwa lub trzy razy z górą. I to ma wystarczyć? Ale tutaj szczere chęci p.p. oficerów instrukcyjnych nie wystarczą. trzeba troche zrozumienia i dobrej woli (jeśli nawet nie obowiazku) ze strony p. p. dyrektorów szkół. Panowie Przełożeni, nie wolno Wam lekceważyć spra wy tak ważnej, jak obrona państwa Nie róbcie tragedji z tego, że oficer p. w. chce zabrać Wam tę czy inną klasę, aby sprawdzić praktycznie jej wyszkolenie, choćby to miało trwać dwa dni całe. Nigdy bowiem członek p. w. nie będzie wiedział co to jest linja czuwania czy obrony, dopóki sam się na niej nie znajdzie. A na obozy letnie liczyć za bardzo nie można. Dokąd nie będzie przymusu spędzania wakacyj w obozie ćwiczebnym p. w., dotąd młodzież musi być zwalniana co jakiś czas, celem odbycia ćwiczeń polowych. Tego wymaga interes państwa i z tem liczyć się trzeba!

Jerzy Lange.

Sport pieszy w Polsce

Celem niniejszego artykułu jest nietylko danie obrazu dzisiejszego stanu sportu pieszego w Polsce, lecz może w wyższym jeszcze stopniu zainteresowanie szerokich sfer społeczeństwa, które ze sportem pieszym się nie stykały. Chciałbym przekonać zarówno sportowców jak i laików o wartości tego szarego sportu pieszego dla rozwoju fizycznego narodu. Być może, że znużę sportowców, którzy te rzeczy znają na pamięć, ale trudno... Nie można mówić do tysiąca znawców a pomijać 99.000 laików.

Sport pieszy jest ćwiczeniem ciała bez żadnych narzędzi i przyrządów. Narzędziami ruchu są tu nogi i płuca, wreszcie serce. Tylko ludzie mający wszystkie powyższe organy zdrowe mogą ten sport uprawiać.

Najważniejszym bodaj organem dla ludzi uprawiających sport pieszy są płuca i serce. Wprawdzie przy sporcie pieszym ruch odbywa się za pomocą własnych nóg sportsmena, ale ruchowi temu dostarczają siły tylko mięśnie, możność zaś jego trwania i czas tego trwania zależą w zupełności od płuc i serca. Człowiek nie mogący oddychać normalnie nie może się poruszać, choćby posiadał jak najlepiej rozwinięte stalowe muskuły.

Istotną jednak pracą piechura jest chód powolny, odbywany krokiem a nie skokiem, miarowy i normalny. Chód sportowy jako ćwiczenie i jako sport ma zastosowanie w turystyce pieszej czyli pieszych wycieczkach po swoim lub obcym kraju. Wartość tego sportu jest mniejsza, jako ćwiczenie, ale większa, jako czynnika umożliwiającego wycieczki krajoznawcze i dlatego właśnie pieszy sport turystyczny należy najusilniej zalecić naszej młodzieży. Wzbogaca on w znacznym stopniu jej wykształcenie, dając zasób sił z pomocą ćwiczenia zdrowego, choć spokojnego i monotonnego. Sport pieszy w okolicy górskiej, wodnej lub leśnej ma naturalnie o wiele więcej uroku niż na terenie równym i bezleśnym.

Turysta maszerujący w normalnem tempie po kraju nie musi koniecznie posiadać nadzwyczaj silne nogi, płuca i serce (chyba w górach). Idzie wolno nie potrzebuje się forsować, w razie potrzeby wypoczywa, nie ciąży nad nim twarda i nieubłagana konieczność pośpiechu. W czasie takiej wolnej podróży ma możność rozglądania się na wszystkie strony i czynienia ciekawych obserwacyj. Nikt tak wiele nie zobaczy jak piechur. Jadąc w pociągu lub samochodzie nie widzimy właściwie nic. Wioski i miasta migają się przed oczami, jak w jakimś zabawnym kalejdoskopie. Na rowerze widzimy trochę więcej, ale tylko do tej chwili, kiedy zmęczenie nie każe nam ograniczyć się do obserwacji li tylko przedniego koła bicyklu. Zresztą na kole można jeździć tylko po szosach i to po równych szosach. Wiemy zaś doskonale, że najpiękniejsze pod względem krajobrazowym sa okolice, położone zdala od wszelkich szos.

Dopiero przed samą wojną powstała w Polsce organizacja „Piechur", której celem było przedewszystkiem wytrenowanie nóg swoich członków. „Piechur" organizacja zresztą nielegalna, uprawiała sport pieszy nie jako sztukę dla sztuki, lecz jako przygotowanie do walki orężnej z ciemięzcami naszej ojczyzny. Ponadto oprócz niego zajmowała się i innemi zajęciami militarnemi, jak np. strzelaniem, mustrą formalną i t. p. rzeczami. Obok P. O. W. „Piechur" odegrał dużą rolę przy rozbrajaniu wojsk okupacyjnych.

W czasie wojny o normalnej pracy sportowej nie było mowy.

Dopiero po wojnie, gdy spełniły się marzenia naszych ojców i dziadów i kiedy Polska odzyskała wolność — można było pomyśleć o uprawianiu sportów wogóle, a sportu pieszego w szczególności.

Pierwsze energiczniejsze poczynania na polu sportu pieszego wyszły z łona organizacji przysposobienia wojskowego. Rozumiały one dobrze słuszność słów Napoleona, że „nogami piechura wygrywa się wojny". W istocie wojnę wygrywają nietylko ci, którzy celnie strzelają, którzy zdobyli znajomość nowoczesnej techniki wojennej, ale także i ci, którzy nie ugną się pod ciężkim

trudem fizycznym, jaki każda wojna z sobą niesie. Cóż zaś może zahartować obrońcę ojczyzny, jak nie uprawianie sportu pieszego?

Pierwsze piesze zawody urządzane były dorywczo tu i owdzie, lecz nie odegrały one zbyt wielkiej roli w rozwoju sportu pieszego w Polsce.

Dopiero Związek Strzelecki zaczął na wielką skalę zajmować się sportem pieszym i organizować wielkie perjodyczne zawody, z których najbardziej znany i popularny jest t. zw. „marsz szlakiem kadrówki". Marsz ten ma swoją historję.

6 sierpnia 1914 r. wymaszerowała z Krakowa do Kielc pierwsza kompanja kadrowa prowadzona przez brygadjera Józefa Piłsudskiego. Przed wyruszeniem z Krakowa odczytano jej następujący rozkaz ich dowódcy:

Żołnierze!

Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granicę rosyjskiego zaboru, jako czołowa kolumna wojska polskiego, idąca walczyć za oswobodzenie ojczyzny. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczonym wśród was pełnić funkcję dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów wrócić do stopnia szeregowca, czego oby nie było... Patrzę na was, jak na kadry z których rozwinąć się ma przyszła armja polska i pozdrawiam was, jako pierwszą kadrową kompanję...

Na pamiątkę tego „marszu po wolność", Polski Związek Strzelecki urządza corocznie, począwszy od 1924 r., marsz szlakiem kadrówki. Trasa tego marszu wynosi 122 km. i obejmuje wyżej wspomniany odcinek między Krakowem a Kielcami.

Obserwując już od dwóch lat marsze szlakiem kadrówki miałem sposobność widzieć piękne obrazki heroizmu sportowego. Oto gdzieś w okolicach Włodzisławia czy Miechowa, drużyna niesie na rękach chorego towarzysza i naraża się w ten sposób na nadludzkie zmęczenie, aby tylko nie zostać zdyskwalifikowaną. Gdzieindziej znów jeden strzelec dźwiga oprócz swojego także i dwa karabiny swoich kolegów. Chce im ulżyć ciężaru, bojąc się, żeby nie osłabli i nie zostali się po drodze. Nie brak również takich bohaterskich niełedwie wysiłków jak drużynowy 21 p. p. por. Szempliński, który chociaż już w 2-im dniu marszu zachorował na nerki i bardzo cierpiał z tego powodu, jednakże nie opuścił szeregów prowadzonej przez siebie drużyny, lecz przy pomocy swych żołnierzy, przebył jeszcze trzydzieści kilka kilometrów i zapewnił swej drużynie 8 miejsce. W drużynie policyjnej jeden z uczestników naderwał sobie ścięgna, mimo to jednak doszedł razem ze zdrowymi kolegami do upragnionej mety, inny znów zawodnik dobiega ostatnim wysiłkiem mety i tam pada zemdlony.

Nie można faktom powyższym odmówić pierwiastka prawdziwie heroicznego.

Równolegle z akcją Związku Strzeleckiego spopularyzowaniem sportu pieszego w Polsce zajmują się bardzo wydatnie i skutecznie także i towarzystwa turystyczne. Palmę pierwszeństwa należy bezwarunkowo oddać Polskiemu Towarzystwu Tatrzańskiemu, które przez zakładanie schronisk, znaczenie szlaków w górach i organizowanie wycieczek umożliwiło powstanie typu polskiego alpinisty, który zahartowany na wszelkie trudy i niewygody, zdobywa się na wspaniałe wyczyny sportowe. Za Towarzystwem Tatrzańskiem dzielnie podąża Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, stawiając sobie za zadanie krzewienie turystyki na całym terenie Polski. W ostatnich czasach sekunduje mu Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, które pod doświadczonem kierownictwem senatora dra Stefana Kopcińskiego prowadzi nietylko akcję oświatową, ale także urządza liczne wycieczki po Polsce i krajach sąsiednich. Są one urządzane w sposób bardzo ekonomiczny, wskutek czego mogą w nich brać udział ludzie niezamożni.

Koniecznie należy tutaj wspomnieć o organizacjach skautowskich. Nikt tak wiele nie wycieczkuje jak harcerze. Widziałem ich wszędzie i niema bodaj także takiego zakątka Polski, gdzieby przy sprzyjającej pogodzie nie można było zobaczyć ich zielonych mundurów.

Sport pieszy nie jest sprawą obchodzącą li tylko szczupłe kółko zawodników. Musi się on stać polskim sportem narodowym. Kraj nasz jest naogół płaski i równinny. Nie bronią nas niebosiężne góry lub bezbrzeżne morza. Tylko od naszego hartu duchowego i fizycznego zależy wolność i niepodległość Polski. Nie możemy opuścić najmniejszej sposobności do doskonalenia się przy pomocy sportu pieszego, który wzbogaca naszego ducha i nasze ciało.

M. Fularski.

OD ADMINISTRACJI.

Prenumeratorów naszych prosimy o odnowienie prenumeraty za kwartał IV.

Numer 17 „Narodu i Wojska" rozesłany będzie tym tylko. którzy uiszczą prenumeratę zaległą.

Przyjaciół naszych prosimy o jednanie nam nowych prenumeratorów. Numery okazowe wysyłamy na żądanie bezpłatnie.

Przedpłata za „Naród i Wojsko" wynosi z przesyłką pocztową: miesięcznie — gr. 75, kwartalnie — zł. 2.— Prenumeraty zbiorowe pod warunkiem wysyłania pod jedną opaską i jednym adresem z ustępstwem 20 % przy prenumerowaniu 5 egz. i wyżej, oraz z ustępstwem 30 % przy prenumerowaniu powyżej 25 egzemplarzy.

Pieniądze najlepiej wpłacać do P.K.O., konto Nr. 14977. Cena pojedyńczego numeru gr. 40.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: **Władysław Evert.** Zakłady Graf. „Polska Zjednoczona" Nowolipie 2.